

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM
WYCHOWANIA DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK IV

CZERWIEC 1928

NR. 6

WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
ALEJE 3-GO MAJA NR. 16, M. 6. TELEFON 151-81

W. Biegański

THE HISTORY OF THE UNITED STATES

The history of the United States is a story of growth and change. From the first settlers to the present day, the nation has evolved through various stages of development. The early years were marked by exploration and the establishment of colonies. The American Revolution led to the birth of a new nation, and the subsequent years saw the expansion of territory and the growth of industry. The Civil War was a pivotal moment in the nation's history, leading to the abolition of slavery and the strengthening of the federal government. The 20th century brought significant social and economic changes, including the rise of the industrial revolution and the emergence of the United States as a global superpower. Today, the United States continues to face new challenges and opportunities, and its history remains a source of inspiration and guidance for the future.

ZNACZENIE METODY MONTESSORI.

Modna doniedawna metoda Montessori spotyka obecnie wielu bardzo przeciwników mniej lub więcej uzasadniających swoje krytyczne stanowisko.

Krytykowanie jest tem łatwiejsze, że popularność, jaką metoda Montessori zdołała u nas uzyskać, przejawia się do dziś dnia, raczej w przekazywanych wzajemnie ćwiczeniach — zmysłów, przeważnie w odwzorowywanych pomocach naukowych, rzadziej zaś w sposobie odnoszenia się do tychże pomocy, a najrzadziej w ujęciu całokształtu metody, odniesienia się do dzieci i stworzenia nastroju, jaki był jednak w Casa dei Bambini.

Chcąc jednak racjonalnie przeciwstawić metodzie M. inne metody, trzeba ją w pierw poznać dokładnie, aby te skarby wiedzy i uczuć, które nam przekazuje słynny pedagog-kobieta w swojej metodzie, nie zostały lekkomyślnie odrzucone. Montessori kocha dzieci, jednak na tej podstawie stwarza metodę nieraz błędną, ale przez tę podstawę wiecznie żywą i cenną.

Montessori żyje w końcu XIX stulecia, a tworzy w początkach w. XX.

Praca jej zatem najbardziej intensywna przypada na okres będący pod

wplywem nastroju stulecia dziecka i jest jego duchowym owocem.

Niezmiernie wykształcona, ukończywszy fakultet medyczny, będąc lekarzem kliniki psychiatrycznej, zwiedza w celach naukowych zakłady dla idiotów i dzieci anormalnie rozwiniętych. Praca ta skierowuje jej myśli na kwestję wychowania dziecka upośledzonego umysłowo.

W krótkim czasie przerzuca się, jeszcze jako dyletantka tego zakresu wiedzy, na wychowywanie dzieci niedorozwiniętych. Dwuletnia ciężka praca w zakładzie jest pierwszą, uprawniającą do wejścia na drogę pedagogiczną. Dla naukowego uzupełnienia wiedzy przechodzi wydział filozoficzny, a wykazując wybitne zdolności i dużą inicjatywę, zwraca na siebie uwagę świata naukowego, jak prof. Séguin, Pinet i inni.

Zamiarem Montessori było, po gruntownem przetrwaniu wiadomości zdobytych, poświęcenie się dzieciom normalnym.

Zbieg okoliczności czyni jej zamierzenia jeszcze wcześniejszemi. Polecono jej mianowicie stworzenie i pokierowanie ochroną dla dzieci robotników, mie-

szkających w domach robotniczych, budowanych przez inż. Talamo. Praca ta, ideowo w zupełności odpowiadając zamierzeniom Montessori, jest dla niej jakby stworzona.

Dziecko, nie zrywając kontaktu z domem, ma parę godzin dnia codziennego spędzać w osobnej sali, pod opieką fizyczną i moralną kierowniczką. Sala ta, zwana „Casa dei Bambini“, „Dom dziecięcy“, nastrojem nie odbiegająca od domu rodzinnego, ma być terenem naturalnego rozwoju dziecka — dla wyładowania energii i ukochania pracy celowej, będącej jakoby pomostem między bez troską pierwszego dzieciństwa a zmuszonym przymusem szkoły powszechnej.

Takimi są marzenia Montessori, przygotowanie zaś, jak już wspominałam powyżej, ukończona medycyna i filozofia i praktyka dwuletnia nad dziećmi anormalnymi. Zasadą, którą się kieruje przy formowaniu Domów Dz., jest głębokie przekonanie, że najwyższym szczęściem człowieka jest poczucie i zdanie sobie sprawy z własnej siły wobec siebie i otoczenia.

Myśl ta towarzyszyć ma każdemu najdrobniejszemu szczegółowi w Domu Dziecięcym, poczynając od otoczenia, w którym dziecko będzie spędzało znaczną część dnia, a kończąc na pracy umysłowej.

Pierwszym czynem Montessori jest odrzucenie systemu ławek szkolnych i zastąpienie ich łatwoprzenośnymi stolikami i krzesłkami. Ławka swoją sztywnością i nieruchomością krępuje zewnętrznie żywą naturę dziecka, gdy tymczasem lekkie mebelki wymagają ostrożnego obchodzenia się z nimi, wywołując nakaz wewnętrzny pewnego o-

panowania ruchów w imię dobra ogółu i potrzeby otoczenia. Ruchy wtedy stają się celowe i przewidujące następstwa, ławka była i będzie nieruchoma mimo nieuważnych potrącań.

Na ścianach każe ona wieszać tablice na wysokości wzrostu dzieci, dla możliwości swobodnego wypowiedzenia się za pomocą rysunku kredkowego; nad tablicami wiszą obrazki i sceny z życia dzieci, na półkach, nad pudełkami z robótkami rozpoczętymi, dużo kwiatów w doniczkach i wazonikach, przy oknie akwarjum z roślinami wodnymi i rybkami, w oknie klatka z ptaszkami!?

Personel Domu Dziecięcego stanowi kierowniczka (specjalna nazwa „Directrice“ użyta dla zaznaczenia jej zadania w wychowywaniu dzieci), dalej doktor i dozorca domu.

Regulamin w „Casa“ obejmuje szereg przepisów, odnoszących się do rodziców dzieci głównie. Wiek przepisowy obejmuje lata od 3—7, przebywanie dzieci w „Domu“ jest bezpłatne, natomiast rodzice przyjmują wzajemne zobowiązania na siebie co do punktualności dzieci, czystości ciała i ubrania. Raz w tygodniu matki czy ojcowie zobowiązują się porozumiewać z kierowniczką dla otrzymania rad i wskazówek co do postępowania z dzieckiem, oraz dla dokładnego poinformowania o zachowaniu się dziecka w domu. Dla sprawdzianu normalnego rozwoju fizycznego lekarz czyni w odstępach miesięcznych pomiary antropometryczne wzrostu, wysokości ciemieniowo-siedzeniowej, obwodu klatki piersiowej, obwodu i średnicy głowy, budowy mięśni, notując dane na specjalnie w tym celu sporządzonych kartach lekarskich.

Kąpiel przymusowa odbywa się raz na tydzień w dużym basenie, zawierającym małe baseniki o wspólnym dnie, tak że kąpiel każdego dziecka jest oddzielna, a przez kąpanie kilkorga dzieci naraz bardzo ułatwiona.

System zajęć w Domach Dziecięcych w założeniu swoim dąży do swobody, ale swobody w rozumieniu odróżniania zła od dobra, opanowania siebie i wyzwolenia swojej natury, celem dowolnego rozporządzania sobą w imię dobra ogółu.

Sztuczne unieruchamianie dziecka terorem czy nakazem zewnętrznym jest według Montessori pozorną dyscypliną w życiu, nie stanowiącą o żadnej sile danego osobnika. Ograniczenie zaś swobody leży w interesie ogółu, formą zaś tego ograniczenia jest wdrożenie do pewnych wymagań towarzyskich, do uprzejmości i grzeczności wzajemnej. Ruch, jako taki, jest czynnikiem dodatnim, biologicznie koniecznym, chodzi tylko o uczynienie tych ruchów celowymi; dziecku w „Casa“ wolno słuchać lub nie słuchać pogadanki, wolno dowolnie wybierać przedmioty, służące jako pomoce naukowe, byle było zajęte celowo i intensywnie.

Jest to posunięcie dydaktycznie wyrozumowane, dziecko bowiem działające samodzielnie jest sobą, dziecko ograniczone natomiast nakazem jest manekinem w ręku wychowawczyni.

Dziecko, mające możliwość celowego wyładowania energii, przez intuicyjną oszczędność sił będzie unikać ruchów bezcelowych, przestanie być krnąbrne i hałaśliwe.

Nagrody w postaci przedmiotów symbolicznych Montessori znosi, kary

zaś zostają w formie odosobnienia naturalnego, w chwili, kiedy dziecko przeskadza innym swoim zachowaniem.

Przechodzimy do poszczególnych działów zajęć w metodyce Montessori.

Na pierwszym planie, przez nią samą umieszczone w książce, ujmującej całość metody, stoją ćwiczenia fizyczne, t. zw. gimnastyka mięśni. Na drugim bardzo dokładnie opracowane ćwiczenia zmysłów. Dział ten, mimo iż drugorzędne miejsce zajmuje, uważa Montessori za najważniejszy w wychowaniu dziecka, potem następują roboty ręczne (rysunek dowolny, modelowanie, przeplatanie, wycinanie), wreszcie ćwiczenia ręki i wzroku, przygotowujące do nauki czytania i pisania i sama nauka czytania i pisania, będąca jakoby ukoronowaniem trzechletniej czy czteroletniej pracy.

Plan dnia, obejmując 7 do 8-iu godzin, rozpada się na następujące części:

9—10. Przywitania wzajemne. Oględziny czystości ciała i ubrania. Wzajemna pomoc przy nakładaniu fartuchów i pantofli. Porządkowanie ostateczne sali (ścieranie kurzu, ustawianie zabawek). Rozmowa o tem, co się widziało idąc do „Casa“, co się robiło wczoraj. Nauki moralne, wspólna modlitwa.

10—11. Ćwiczenia umysłowe: krótkie pogadanki o rzeczach, przerywane odpoczynkami. Zaznajamianie się z nazwami i pochodzeniem rzeczy otaczających. Ćwiczenia zmysłów.

11—11¹/₂. Prosta gimnastyka. Ruchy zręcznego chodzenia, ruchy opanowane, podawanie rzeczy z wdziękiem.

11¹/₂. Posiłek, wzajemna usługa. Modlitwa i odpoczynek.

- 12—1. Wolne gry.
 1—2. Gry pod kierunkiem nauczyciela na świeżym powietrzu.
 Starsi zamiatają salę i porządkują.

- 2—3. Roboty ręczne, modelowanie, rysunek.
 3—4. Gimnastyka zbiorowa i śpiewy. Oglądanie roślin i zwierząt.

d. n.

Z. Bogdanowiczowa.

JARZYNOWO-OWOCOWA DIETA W PORZE LETNIEJ I WCZESNEJ JESIENI.

Do utartych komunalów popularnej higieny należy pojęcie o zdrowotności w dietetyce dziecięcej — jarzyn i owoców. Mimo to, nie idzie z tem w parze rzeczywiste wykorzystanie tych produktów w życiu codziennem; a jeszcze mniej racjonalne zrozumienie zagadnienia. W Polsce, opartej prawie wyłącznie o produkcję owocową i jarzynową własną (szczęśliwe kraje, jak np. Anglja—korzystające przez cały rok z tanich i ogólnie dostępnych owoców i jarzyn, dowożonych z kolonij!), jedynie lato i jesień pozwalają na szerokie wykorzystanie tych ważnych składników odżywiania, to też rodzice, zaniedbujący ich w tym czasie przy odżywianiu własnych dzieci, popełniają poważny błąd, trudny nieraz do naprawienia. Jakież argumenty każą nam szeroko stosować przy odżywianiu jarzyny i owoce (zwłaszcza świeże!).

1. Wysoka wartość witaminowa jarzyn i owoców.
2. Zdolność regulująca prawidłowe oczyszczanie żołądka i jelit.
3. Względnie duża ilość soli mineralnych.

Przed rozpatrzeniem szczegółowem powyższych punktów należy stwierdzić, że wartość ściśle odżywcza (kaloryczna,

nemowa czy energetyczna) jarzyn i owoców jest względnie b. mała, dzięki zawartym w nich wielkim ilościom wody (80—95%) i względnie małym ilościom składników odżywczych (głównie cukru, mączek). Naturalnie, poza nawias jarzyn należy tutaj usunąć — kartofle, produkt, zbliżony w swej wartości odżywczej do produktów zbóż, i jarzyny strączkowe — bardzo bogate w związki azotowe.

Wracając do punktu 1-go, obecna higiena odżywiania stoi na stanowisku, że normalne, zdrowe odżywianie jest nie do pomyślenia bez spożywania witamin, specjalnych związków, z których bliżej są zbadane zwłaszcza dwa, witamina *A.* (rozpuszczalna w tłuszczach) i witamina *B.* (rozpuszczalna w wodzie). Otóż poza mlekiem, masłem (tylko zawiera witaminę *A.*), mięsem, chlebem (zwłaszcza grubo mielonym), jajami—najwyższe zawartości obu spotykamy właśnie w *świeżych* jarzynach i owocach, przyczem witaminę *A.* zawierają w większej ilości: szpinak, sałata, pomidory, marchew, sok z pomarańczy; a witaminę *B.* — zwłaszcza pomidory.

Drugą ważną zaletą jarzyn i owoców jest „regulowanie żołądka“, zwalczanie obstrukcji, zapartych stolców,

tak często trudnych do usunięcia u pewnych typów dzieci. Działanie jarzyn i owoców polega tu na bogactwie trudnych do strawienia, często wogóle nie poddających się działaniu soków trawiennych — związków, wchodzących w skład ścian komórek roślinnych (błonnik, czyli celulozy). Odpadki te, zalegając w kiszki, działają na nie czysto mechanicznie, drażniąc je i zmuszając do żywszych ruchów robaczkowych. Amerykanie porównują działanie tych produktów do zamiatającego działania szczotki.

Ważnym jest jeszcze jeden wzgląd przy podawaniu jarzyn i owoców dzieciom — wynikający z wyżej powiedzianego — kształcący wpływ jarzyn i owoców na rozwój jelit, na ich muskulaturę. Naturalnie zbyt jednostronne odżywianie (jarskie) prowadzić może do przerostu jelit, gdy odwrotnie podawanie łatwo strawnych papkek i mączek — do pewnego niedorozwoju kiszki.

Wreszcie owoce i jarzyny, zwłaszcza te ostatnie, zawierają dość dużo produktów mineralnych, zwłaszcza soli potasowych, fosforowych, wapniowych, żelaza i innych. Sole te, nieodzownie potrzebne dla organizmu, zwłaszcza rosnącego, znajdują się w zupełnie wystarczającej ilości w jarzynach i owocach, podawanych na surowo lub w zupach, papki bowiem jarzynowe, otrzymane po wygotowaniu jarzyn, najczęściej są, po odsączeniu wody, użytej do gotowania, zupełnie soli pozbawione.

Wartość spożywanych jarzyn i owoców zmienia się, zależnie od sposobu ich podawania. Zasadniczo największą

wartość ma spożywanie tych produktów na surowo (sałaty, owoce surowe), zwłaszcza o ile chodzi o zachowanie w całości witamin. Zupy, kompoty nie pozbawiają jarzyn i owoców soli mineralnych. Soki owocowe, dając pełną wartość witaminową, nie mają tych samych własności regulowania wypróżnień, co owoce całe. Im owoc lub jarzyna jest podawana w większych kawałkach i mniej rozdrobniona, tem zmusza do większej pracy żołądek i kiszki. Wniosek stąd, że jednak małym bardzo dzieciom lepiej podawać te produkty w formie papkek i przecierane, starszym w bardziej surowej postaci.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja szkodliwości i niestrawności jarzyn i owoców. Z tego zagadnienia należy wykluczyć podawanie złych jarzyn i owoców, a więc sfermentowanych, przejrzałych, niedojrzałych, zapleśniałych i t. d. Po drugie — w razie szerzenia się epidemji chorób zakaźnych przewodu pokarmowego (czerwonka, tyf. brzuszny) należy pamiętać, że poza bezpośrednim kontaktem z chorym, drogami szerzenia się tych chorób bywa woda i właśnie jarzyny i owoce. Te ostatnie bowiem, zrywane brudnymi rękami, myte w wodzie zakażonej, mogą nosić na sobie chorobotwórcze bakterje. Więc nie jarzyny i owoce, ale brud na nich szerzy choroby. Podawanie ich dzieciom musi być wtedy ograniczone do formy gotowanej, ewent. co do owoców, po sumiennym ich obmyciu w czystej wodzie. Owoce i jarzyny, czynnik zdrowy dla zdrowego dziecka, z pewnymi zastrzeżeniami muszą być podawane choremu na żołądek lub kiszki. W tym wypadku podawać je można tylko po ustąpi-

niu ostrych objawów i najpierw w formie papkowatej.

Reasumując powyższe — należy stwierdzić, że owoce i jarzyny powinny być stanowczo częściej stosowane w

dietetyce dziecięcej, niż dotychczas, jako niezmiernie ważny czynnik w jego normalnym rozwoju.

Dr. J. Bogdanowicz.

PRZEDSZKOLE WIEDŃSKIE.

Wiedeń nazywa swoje przedszkola Kindertgärtenami i zupełnie słusznie. W każdym bowiem przedszkolu wiedeńskim część podstawową, organiczną stanowi ogród z boiskiem, z czystym piaskiem, tak bardzo ulubionym przez dzieci, z nieodłącznym basenem, w którym dzieci mogą się pluskać, a nawet latem kąpać, Liegewiesen — łączkami do leżenia. Gdy do tego dodamy jeszcze cudowne wielkie pokoje do zajęć, obszerne słoneczne sale do zabaw i wypoczynku, otrzymamy przeciętny obraz wiedeńskiego przedszkola.

Przedszkole wiedeńskie to jeden z etapów szeroko rozwiniętej opieki społecznej nad dzieckiem, związanej bezpośrednio z całokształtem życia nowego, tworzącego się Wiednia. Głęboka troska o dobro dziecka, świadomość, że tylko w warunkach zdrowia fizycznego i moralnego całej rodziny dziecko może rozwinąć się bez skrzywień na duszy i ciele, wskazała gminie socjalistycznej m. Wiednia prawdziwą drogę: budowy mieszkań dla najbardziej potrzebujących, dla bezrobotnych. Gmina m. Wiednia wybudowała w ciągu czterech lat zgórą 35 tysięcy mieszkań czyli blisko 140.000 ludzi otrzymało zdrowe, jasne, wygodne warunki życia dnia codziennego. Jeżeli popatrzeć na to nowe miasto, w którym każde mieszkanie musi mieć

choćby przez godzinę światło słoneczne, na te domy z podwórzami, ogrodami, podwórzami boiskami dla dzieci, podwórzami basenami-pływalniami latem, a ślizgawkami zimą i temi cudownymi „szklanymi domami“, w których mieszczą się „ogródki dziecięce“ — ma się głęboką świadomość, że zagadnienie t. zw. przedszkoli jest postawione i rozwiązywane na szerokiej płaszczyźnie życia współczesnego.

Wszystkie nowopowstające przedszkola mieszczą się w tych nowobudowanych domach robotniczych, w lokalach specjalnie na ten cel budowanych i mają charakter inny niż to, co my zwykliśmy nazywać przedszkolem, zajęcia bowiem w takim ogródku trwają od 7-ej rano do 6-ej wieczór, równolegle do czasu trwania pracy matki. Są to t. zw. Volkskindertgärten.

Zupełnie naturalnie wyłoniła się w t. zw. Volkskindertgärtenach kwestja odżywiania i wypoczynku dla dzieci, zwłaszcza, że są przyjmowane dzieci od lat 2 do 6-ku. Dzieci otrzymują w szkole śniadanie, składające się z 0,3 l. kakao mlecznego i chleba, obiad wartości 550 kaloryj z dużą porcją leguminy i podwieczorek. Jadłospis jest określany przez specjalną komisję lekarską przy Centralnej Kuchni Dożywiania dzieci gminy m. Wiednia. Wszystkie dzieci o-

bowiązkowo korzystają z całodziennego utrzymania w przedszkolu; śniadanie kosztuje 10 gr., obiad 44 gr.

Każde przedszkole otrzymuje produkty już ugotowane, przysyłane w dużych termosach niklowych z Centralnej Kuchni Dożywiania Dzieci, która jest własnością gminy m. Wiednia. Te dzieci, które płacić nie mogą, otrzymują poprzez t. zw. (Bezirksjugendamt) Okręgową Stację opieki nad dzieckiem zupełne lub częściowe zwolnienie od opłaty. Według danych z 1 lipca 1927 nie płaciło zupełnie 69% dzieci.

Regulamin przewiduje 2 godziny zupełnego odpoczynku; dzieci po obiedzie leżą, a często nawet śpią w warunkach, które temu odpoczynkowi całkowicie sprzyjają. Wyobraźmy sobie wielką salę, w której rozstawione są wygodne, lekkie maty do leżenia, przymknięte okiennice, nawpół otwarte okna, półmrok i cisza zupełna.

Oczywiście, w ten sposób pojęte przedszkola muszą pracować bez przerw wakacyjnych przez cały rok kalendarzowy, opieka nad dzieckiem musi być ciągła.

Charakter przedszkoli wiedeńskich jako instytucja opieki społecznej półotwartej wyraża się w przynależności do (Jugendamtu) Centralnego Urzędu opieki nad dzieckiem, który ma za zadanie opiekę zdrowotną i wychowawczą nad dziećmi. Kierunek zaś pedagogiczny przedszkoli należy do (Schulrat) Rady Szkolnej m. Wiednia. Referentem pedagogicznym, przydzielonym z ramienia Rady Szkolnej do Centralnego Urzędu, jest inspektor przedszkoli, który łącznie z lekarzami przedszkoli i komitetem wybranym przez kierowniczkę z po-

śród siebie omawia wszystkie sprawy natury społecznej i pedagogicznej przedszkoli.

Jeszcze kilka słów o opiece lekarskiej w przedszkolu. Przedszkola mają swoich specjalnych lekarzy, którzy prowadzą szczegółowe badania nad dziećmi: każde dziecko w przedszkolu ma swoją kartę indywidualną. Badanie lekarskie odbywa się w obecności rodziców i pielęgniarki społecznej, która obowiązana jest czuwać nad tem, by wszystkie zarządzenia lekarza w stosunku do dziecka były spełniane. Dzieci bardziej słabe, chorowite lub opuszczone są otaczane specjalną opieką lekarską: w czasie letnich miesięcy korzystają ze specjalnych sanatorjów miejskich w ciągu 5-ciu do 6-ciu tygodni.

Oprócz ludowych ogródków dziecięcych omawianych, istnieją w Wiedniu normalne ogródki dziecięce t. zw. Normalkindergarten, w których zajęcia trwają od 8 rano do 12-ej i od 2-ej po poł. do 4-ej, oczywiście i te zakłady podlegają opiece Okręgowych Urzędów, ale z natury rzeczy mają charakter zakładów opieki otwartej.

Rozwój jednak przedszkoli wiedeńskich idzie w kierunku typu pierwszego, ściśle bowiem jest związany z całą polityką mieszkaniową m. Wiednia i przyglądając się mapce rozmieszczenia przedszkoli wiedeńskich, stwierdzić należy wprost niezwykle przyrost przedszkoli w dzielnicach robotniczych.

Dążeniem gminy m. Wiednia jest, by ogródki dziecięce objęły wszystkie dzieci w wieku przedszkolnym, podobnie jak je od lat 6-ciu obejmuje obowiązek szkolny.

Ale nie tylko po to, by dać dzieciom miejsce, w którym będą przebywały, nie tylko po to, by były pielęgnowane i chronione, ale po to, by wpływać na nie w myśl najszlachetniejszych postulatów wychowania, opartych na zdoby-

czach nauki współczesnej, by zbudzić w dziecku drzemiące uzdolnienie, i rozumnie kierować rozwojem fizycznym, moralnym i społecznym, by je poznać.

Janina Wuttkowa.

SKRZYNKI NA OKNACH I BALKONACH.

Nasze miasta smutnie i ponuro wyglądają. Długie szeregi szarych kamienic ciągną się po obu stronach ulicy. Oko, znużone tą monotonią, z przyjemnością zatrzymuje się na barwnej plamie przystrojonego kwiatami balkonu. Przybranie balkonu lub skrzynek, umieszczonych pod oknami, nie jest rzeczą ani kosztowną, ani trudną, a ulepsza i rozwesela ogólny wygląd miasta, jest dowodem kultury estetycznej mieszkańców.

Rośliny na balkonie najlepiej hodować w skrzynkach drewnianych, blaszane bowiem zanadto się nagrzewają, wskutek czego ziemia w nich szybciej wysycha, a nie są trwalsze od drewnianych, bo od wilgoci rdzewieją. Skrzyneczki drewniane, najlepiej sosnowe, należy utrwalić siarczanem miedzi lub siarczanem żelaza i dopiero pomalować. Głębokość powinna wynosić 15 — 20 cm, długość jest, oczywiście, zależna od długości okna lub balkonu, szerokość może być dowolna 10, 20 lub 30 cm. W najwęższych, 10-ciocentymetrowych skrzynkach rośliny będą sadzone w jeden rząd, przy następnej szerokości — w dwa, w najszerszych — w trzy. W tych ostatnich można więc np. hodować w pierwszym zewnętrznym rzędzie

rośliny zwieszające się, w drugim — rosnące pionowo, w trzecim — pnące.

Ziemia w skrzynkach powinna być bardzo żyzna, świeża, a nie wyjęta z doniczek, którą rośliny już wyczerpały. Najlepsza jest kompostowa, potem liściowo-nawozowa, zawsze z domieszką piasku. Ziemię już używaną należy wczesną wiosną użyźnić suszonym lub świeżym krowieńcem, albo nawozami sztucznymi z gotowych mieszanek, jak np. „Chorzów“. Nawozy sztuczne daje się w niedużej ilości: 100 g nawozu na 15 garncy ziemi. Tak przygotowaną ziemię wsypuje się do skrzynek równo z brzegiem skrzynki, przykrywszy uprzednio otwory na dnie skrzynek kawałkami stłuczonej doniczki.

Uprawa na balkonie może być sezonowa lub trwała. Uprawa sezonowa jest znacznie droższa i może sobie na nią pozwolić ktoś, rozporządzający większym funduszem lub własnym ogródkiem, w którym może sobie przygotować materiał roślinny. Znacznie praktyczniejsza jest uprawa trwała. Rośliny, zasadzone na wiosnę, trwają aż do późnej jesieni, niektóre, jak np. pelargonje, przetrzymują nawet pierwsze przymrozki.

Na balkonach południowych najle-

piej sadzić petunje. Odmiany karłowe z olbrzymimi kwiatami we wszystkich odcieniach barw od białych do prawie czarnych sady się w skrzynkach za oknami, a na balkonach w skrzynkach, umieszczonych u góry. Jeżeli skrzynki są umieszczone na dole, lepiej sadzić wyższe gatunki petunji. Petunje drobnokwiatowe zwieszają się.

Pelargonje równie dobrze udają się na skwarnych balkonach południowych, doskonale rosną na wschodnich, na zachodnich znacznie gorzej. I tu mamy odmiany, które można zastosować stosownie do rozmieszczenia skrzynek. A więc w dolnych skrzynkach sady się odmiany wysokie, t. j. Meteory lub Fuggery; w górnych lepsze będą Skarlety, a pelargonje bluszczolistne znajdują zastosowanie jako roślina zwieszająca się lub pnąca, ponieważ dają się rozpinać. Pelargonje bywają czerwone, różowe lub białe. (Bluszczolistne

tylko różowe lub białe). Te ostatnie są nietrwałe, bo kwiaty ich żółkną od deszczu.

Begonje dobrze rosną na balkonach wschodnich lub zachodnich, a nawet dobrze oświetlonych północnych. Begonje bulwiaste, jako bardziej kruche, udają się tylko na balkonach podwórzowych, begonje semperflores czyli ciągle kwitnące są wytrzymalsze.

Fuksje czyli ulanki dobrze trzymają się na balkonach północnych i zachodnich. Bywają w różnych kolorach, zdarzają się odmiany dwukolorowe: kwiat biały, pochwa karmazynowa i t. p.

Begonje i fuksje można połączyć z gnaphalium, które część pędów wypuszcza ku górze, może więc być traktowane jako roślina pnąca, a część pędów zwiesza w dół. Jest to roślina zdobna z liścia. Łodygi jej i liście są srebrzysto-szare.

Marja Rządowska.

OGRÓDEK W CZERWCU.

W czerwcu zagonki pokrywają się młodą zielenią roślin, wysianych w kwietniu lub w maju. Zadaniem naszym będzie teraz dopomóc tym drobnym roślinkom do szybkiego i zdrowego wzrostu.

Największymi wrogami roślin uprawnych są chwasty. To też od samego początku trzeba im wydać nieubłaganą walkę. Chwasty rosną znacznie szybciej od roślin uprawnych, więc, nie usunięte w porę, zagłuszają rośliny uprawne, odbierają im ciepło słoneczne, cieniują, wskutek czego rośliny giną.

Chwasty zakorzeniają się bardzo silnie, korzeń wypuszczają pionowo na kilkadziesiąt centymetrów w głąb ziemi, jak np. osty, przeto, gdy podrosną, walka z nimi jest trudniejsza, bo przy pieleniu urywa się tylko łodyga, a korzeń nienaruszony pozostaje i wypuszcza nowe odrostki. Trzeba czasem kopać specjalne doły, aby chwast wyrwać naprawdę z korzeniem. Inne chwasty, jak np. powój, mają korzenie, a właściwie podziemne łodygi pełzające i przechodzą z zagonka na zagonek, z kwietnika na kwietnik. Wreszcie chwasty,

jak było już powiedziane, rozwijają się szybko, kwitną wcześniej, wydają bardzo dużo nasion, a nasiona te są tak silne, że kiełkują nawet po kilkunastu latach, natrafiwszy na odpowiednie warunki. Nie wolno więc dopuścić do kwitnienia chwastów. Należy je tępić jak najwcześniej, gdy nie zdążyły jeszcze zapuścić zbyt głęboko korzenia. Pracę tę doskonale mogą wykonać dzieci. Ich drobne paluszki łatwo pochwycą małą roślinkę i wyciągną z ziemi. To wyrwanie chwastów czyli pielenie najlepiej wykonywać po deszczu. Z wilgotnej, pulchnej ziemi nawet małe dziecko bez wysiłku wyciągnie z korzonkiem młody chwast. Zachodzi tu jedna trudność: jak odróżnić młody chwast od rośliny uprawnej? Tem bardziej, że wiele chwastów przypomina rośliny uprawne, jak np. ognicha — rzepak, pietrasznik — pietruszkę i t. p. Aby uniknąć błędów, najwygodniej jest stosować siew rzędowy. Oznaczywszy koleczkami kierunek rzędu wszystko, co wyrasta pomiędzy rzędami traktować jako chwast i wyrwać bez litości.

Drugą pracą, którą należy wykonywać po deszczu, jest spulchnianie powierzchni gleby. Jeżeli mówimy „po deszczu“, to nie należy jednak brać tego dosłownie. Ziemia musi trochę podoschnąć, tak by nie lgnęła do podeszwy. Do spulchnienia powierzchni służą różne narzędzia, z których najtańszem i najlżejszem są pazurki. Pazurkami mogą się posługiwać nawet drobne dzieci, ponieważ narzędzie, umieszczone na krótkiej drewnianej rączce, nie waży nawet $\frac{1}{2}$ kg, a pazurki przypominające zgięte palce ręki ludzkiej, zagłębiają się w ziemię na 3 — 5 cm. Wystarczy

to jednak, by wykonały swe zadanie, mianowicie przerwały naczynia włoskowate, przez które woda wydobywa się na powierzchnię ziemi, a słońce ją wyparowuje. Im szersze są kanaliki, tem trudniej podnosi się woda. Przez spulchnienie powierzchni utworzą się gruzelki, między którymi woda z trudnością tylko może się podnosić. Powierzchnia gleby powinna być gruzelkowata, bo z drobnoziarnistej woda szybko wyparuje i utworzy się skorupa. Spulchnianie powierzchni jest ważniejsze od podlewania, przy podlewaniu bowiem nawet przez drobne sitko ziemia ubija się i skorupieje. Powierzchnia gleby spulchniona po deszczu może utrzymać wilgoć przez tydzień i dłużej. Gdy gruzelki na powierzchni zaczną się już rozsypywać z powodu braku wilgoci, która je zlepia, można znowu spulchnić powierzchnię pazurkami, a dopiero, gdy ziemia wydobywana na wierzch przy spulchnianiu nie ma już zapasu wilgoci, należy zagonki podlać. Podlewanie ma zastąpić deszcz, musi więc być obfite, aby woda spłynęła w głąb, do podglebia i utworzyła potrzebny dla roślin zapas wilgoci. Słabe podlanie obmywa tylko rośliny z kurzu — innego znaczenia nie ma. Podlewać trzeba wieczorem, o zachodzie, bo wówczas słońce już nie wyparuje wody, a nazajutrz z samego rana spulchnić powierzchnię pazurkami, jak po deszczu. Będzie to jednocześnie najlepszą próbą, czy do podlewania został użyty odpowiedni zapas wody. Przy spulchnianiu gleby po dobrem podlaniu utworzą się potrzebne gruzelki. Przy takim systemie podlewania, które jest ciężką pracą, da się stosować rzadziej,

a będzie zastąpione pracą lżejszą — spulchnianiem.

W czerwcu także należy uporządkować ogródek. Przy siewie ręcznym rośliny nigdy nie wzejdą równo. W jednym miejscu na zagonkach utworzy się las, inne miejsca będą świeciły pustkami. Otóż ten las trzeba przerwać, pozostawiając rośliny we wskazanej dla każdej odległości, a więc dla roślin drobniejszych co 10 cm, dla większych co 50 cm, a nawet więcej. Rośliny wyjęte ze zbyt zgęszczonych miejsc można przesadzić w miejsca puste, z wyjątkiem roślin motylkowych, które po większej części przesadzania nie znoszą. Jeżeli rośliny weszły zbyt gęsto, mają być po prostu wyrwane, to postępujemy z nimi jak z chwastami przy pieleniu. Jeżeli jednak mają być przesadzone w inne miejsce, nie można je ciągnąć, aby nie uszkodzić korzenia; trzeba je podważyć kołeczkami i dopiero wyciągnąć.

Przy przesadzaniu w inne miejsce także kołeczkami robimy dołek w gruncie, tak głęboki, by korzeń młodej roślinki wszedł do niego pionowo, nie za-

ginając się do góry. Następnie obok rośliny wbijamy drewnisko pochyłe w ziemię i pochylamy go ku roślinie, w ten sposób obciskając roślinę ziemią.

Takie drobne roślinki nazywamy rozsadą. Po przesadzeniu należy rozsadę obficie podlać.

W czerwcu można siać z warzyw: kalarepę, koper, rzepę, rzeżuchę, rzodkiewkę i sałatę. (Rzeżuchę tylko w miejscach mocno zacienionych).

Z kwiatów: astry, mak ogrodowy, mydlnik kalabryjski (*Saponaria calabrica*), dzwonek kołpak, goździk brodaty (*Dianthus barbatus*) niezapominajki. Trzy ostatnie gatunki należą do roślin dwuletnich.

Siać najlepiej rzędowo. Nasienie powinno być przykryte dwa razy tak grubą warstwą ziemi, jak jest powierzchnia nasienia. Im drobniejsze nasienie, tem płycej powinno być zasiane. Większe nasiona przykrywa się ziemią, grabiąc, drobniejsze — wysiewa się wprost na powierzchnię. Należy je jednak przykryć gałęziami, aby ptaki nie wydziobały.

Marja Rządowska.



DZIECKO A MUZYKA.

Jak uczyć piosenki?

Nauka piosenki — to najprzyjemniejsze zajęcie. Dzieci lubią rzeczy nowe, które je zaciekawiają. Naukę piosenki poprzedza pogadanka okolicznościowa. Następnie śpiewamy jedną z ostatnich piosenek, w celu przekonania dzieci, że umieją bardzo dobrze i że czas nauczyć się nowej. Piosenka wiązać się będzie z porą roku, miesiącem,

obrazkiem lub opowiadaniem i zawsze decydować będzie wybór dzieci.

Dotyczy to głównie dzieci małych, pięcioletnich.

Inaczej postępować będziemy z dziećmi siedmioletnimi. Wymienimy kilka tytułów piosenek. Dzieci wybiorą te, które im najlepiej odpowiadają. Zagramy je kolejno na fortepianie, pozo-

stawiając dzieciom wybór tej, która im się najlepiej spodoba.

Przygotowanie piosenki. Nauczycielka powinna przede wszystkim sama dokładnie nauczyć się piosenki, musi przejąć się jej treścią. Łatwa to rzecz, gdy słowa są proste, a melodia płynna.

Rozpoczynamy naukę od cichego nucenia, bez akompanjamentu, który stanowić powinien tylko czynnik pomocniczy, a nie istotny. Nauczycielka będzie nucić przy każdej sposobności, nie ograniczając się do pewnej pory dnia, to ułatwi bardzo dzieciom przyswojenie piosenki.

Wybór piosenki nie przedstawia żadnej trudności: najlepiej się nadają piosenki, dotyczące życia dzieci lub ich zajęć.

Różne sposoby nauczania piosenki. Nucenie bez akompanjamentu — to sposób doskonały.

Dzieci omawiają treść utworu, czynią głośne uwagi. Śpiewamy z dziećmi dwukrotnie piosenkę. Pomocniczym czynnikiem będzie taktowanie rękoma i nogami. Dzieci w ten sposób akcentują rytm, który jest podstawą każdej piosenki.

W celu uchwycenia dokładnego rytmu, musimy od razu śpiewać w odpowiednim tempie. Rytm — to charakter piosenki.

Piosenkę powtarzamy po raz trzeci (z dziećmi). Przekonamy się wówczas, czy uchwyciły dokładnie melodię, dowiemy się, które dzieci nie chcą śpiewać, a które śpiewają fałszywie.

Liczyć się musimy także z tem, że istnieje typ dziecka, które tylko wówczas śpiewać będzie, gdy zupełnie dokładnie pozna piosenkę. Takim dzie-

ciom trzeba pozostawić swobodę. Powtarzanie piosenki potęguje zainteresowanie dzieci, o ile im wytłumaczymy sens tego powtarzania. „Musimy się przekonać, czy pamiętamy słowa, czy dobrze śpiewamy“. Stosunek nasz musi być zawsze pozytywny, nie negatywny. Powiemy więc: „Tym razem zaśpiewacie piosenkę na pewno dobrze“, a nie powiemy: „Śpiewaliście niedobrze i dlatego musimy powtórzyć piosenkę.“

O ile zachęta jest cenną w życiu dziecka, o tyle nagana szkodliwą.

W inny jeszcze sposób powtarzać możemy piosenkę. Powtarzać będziemy tylko słowa. Przekonamy się, czy dzieci pamiętają sens i słowa piosenki.

Innym znowu razem zagramy melodię na fortepianie. Dzieci wsłuchują się lub śpiewają. Pomoc wydatna przy nauce piosenki to „ruch nóg“, czyli przytupywanie miarowe.

Dotyczy to głównie dzieci cztero- i pięcioletnich.

W tym wieku śpiew i ruch stanowią poniekąd nierozdzielalną całość. Łączyć będziemy taniec ze śpiewem, gry ze śpiewem i t. p. Lecz i tu trzeba pozostawić swobodę, *niezmuszania ich do wykonywania obydwu czynności tam, gdzie odnosi się to do dzieci starszych.*

Powtarzanie piosenki.

Niejednokrotnie się zdarza, że małe dzieci nie chcą śpiewać proponowanej piosenki. Co wtedy czynić? Trzeba wybrać taką piosenkę, która się dzieciom spodoba. Nadejdzie chwila, w której same zapragną powrotu do odrzuconej. Upodobanie dzieci i nasze własne doświadczenie pouczą nas, jak postępować w takim wypadku.

Nie uczmy piosenki zdanie po zdaniu, dzieci powinny od razu śpiewać całość, choćby przy pomocy fortepianu.

Jak powtarzać piosenkę?

Nauczycielka wymawia pierwsze słowa piosenki. Dzieci śpiewają dalszy ciąg.

Inny sposób: nauczycielka powtarza piosenkę z pewną grupą dzieci. Urywa. Następna grupa podchwytuje w miejscu przerwanem. Inna jeszcze grupa dokończy piosenkę. Przerywanie piosenki może nastąpić trzykrotnie.

Klaskanie w ręce, czyli akcentowanie rytmu stanowi także dobry sposób.

Nauczycielka śpiewa, klaszcząc w dłonie; następnie dzieci czynią to samo.

Nucenie — to dobry sposób powtarzania.

Nauczycielka nuci — dzieci wtórują w miarę rozpoznania piosenki. Zbiorowe nucenie jest bardzo wskazane i dla ucha miłe. Akompanjament fortepianu stanowi cenną pomoc przy nauce śpiewu, choć nie wszystkie dzieci to lubią. Fortepian odrywa od nich nauczycielkę i zanadto ją absorbuje — i woła śpiewać bez akompanjamentu.

Dobry sposób — przegrywanie na fortepianie kilka taktów piosenki. Dzieci rozpoznają piosenkę i śpiewają od początku lub też ją kończą.

Child Education.

Spolszczyła z angielskiego

D. E.

ŻYWY OGRÓDEK.

Obrazek sceniczny.

OSOBY:

Ogrodnik.

Ogrodniczka Basia.

Ogrodniczka Marysia.

Mrówka.

Pszczółka.

W głębi ogródka stoją z pary dzieci, przedstawiających kwiaty: fiołek, stokrotka, tulipan i narcyz.

Scena przedstawia ogródek, ubrany drzewami i kwiatami żywymi i sztucznymi — zrobionymi w postaci czapek, aby je można było później włożyć na głowy dzieci widzów. Po lewej stronie na pieńku, lub schodach ukrytych w zieleni, siedzi mrówka, ubrana w czarną obcisłą sukienkę, w czarnych pończoszках i ze złotymi różkami na głowie.

Po prawej stronie na takich samych schodkach siedzi pszczółka, ubrana w żółtą obcisłą sukienkę z naszytymi w pewnych odstępach czarnymi paskami, z przezroczystymi skrzydełkami i złotymi różkami.

Pośrodku sceny siedzą dwie niezapominajki.

Basia ogrodniczka wesolo śpiewa, Marysia podlewa kwiaty.

SCENA I.

Basia (śpiewa znaną piosenkę).

Ciepły wietrzyk wieje,

Wieść radosną niesie,

Że fiołki i sasanki

Zakwitnęły w lesie.

(bis).

Marysia (przestaje podlewać kwiaty).

Basiu! ty śpiewasz i nic nie robisz, pan ogrodnik przyjdzie, a kwiaty nie podlane.

Basia.

Nic nie szkodzi, jak się wezmę do roboty, to i ty mnie nie dogonisz.

(Basia dowodzi, Marysia się śmieje).

(Z prawej strony sceny wchodzi ogrodnik w krótkich spodniach, białej koszulce, w czerwonym serdaczku, kapeluszu na głowie, a w rękę ma laskę).

Ogrodnik.

Moje panny ogrodniczki, dowodzącie, a kwiaty powiędną. Dalej do roboty!

Basia.

Marysia taka pracowita, ona już dużo roślin podlała, pomogę jej i zaraz skończymy.

Ogrodnik.

Dobrze, zobaczę, jak się uwijacie, (po chwili) pójde przynieść kosze na kwiaty, zawieziemy je na targ.

(Ogrodnik wychodzi).

Marysia.

Szkoda rwać te kwiaty, ja je tak kocham, mnie się zdaje, że one żyją, że mogą mówić.

Basia.

A wiesz, że i ja nieraz myślę o kwiatach.

(Bierze Marysię za rękę i sadza koło siebie. Grabie i polewaczkę stawiają obok).

Basia.

Raz mi się przyśniło, że w naszym ogródku

(wierszyk Jachowicza)

Pszczółka mrówkę odwiedziła.

Bo w bliskim sąsiedztwie żyła.

(Basia opowiada Marysi nie widząc, że pszczołki i mrówki w tym czasie wybiegają drobnym krokiem na przód sceny).

Mrówka uprzejma dla gości,

Prosiła: „siądźcie Jejmości“: —

(Mrówka zaprasza pszczołkę, wskazując miejsce ręką).

Zaczęła się i rozmowa.

Mrówka.

Jakże się Jejmość miewa?

Pszczółka.

Bardzo zdrowa. A Jejmość?

Basia do Marysi.

Mrówka na to:

Mrówka.

Ja mam w piersiach bole,
Czasem i w boku zakole.

Pszczółka.

Co zaś znowu? bo Jejmość zawsze
w domu siedzi,
I sąsiadów nie odwiedzi, (wstaje)
A znalazłby się u nas na lekarstwo
miodek,
Na piersiowe słabości to najlepszy
środek.

Basia do Marysi.

Mrówka znudzona tok odwraca
mowy

Na przedmiot nowy:

Mrówka.

— Jakto nam czas płynie!

Niedawno była zima, już nadeszło
lato.

Basia do Marysi.

A pszczołka na to:

Pszczółka.

Tak, to prawda, słyszałam, skarżyły
się muchy

Na rok suchy.

Ja się o to nie troszczę, mam dosta-
tek miodu.

Kto tak jak ja pracuje, nie lęka się
głodu.

Mrówka.

— Już mię nudzisz Wać Pani, aż
mnie biorą mdłości.

Pszczółka.

I to dokuczają Jejmości?

Ja mam dobre lekarstwo: miód
z woskiem zmieszany

Zrobi skutek pożądanym,
Przetopić razem, i w ciepłe zacho-
wać;

Potem cienko rozsmarować,
(pokazuje tę czynność stosownymi
ruchami)

I ten plasterek na sercu przylepić:
Niewiele jeść i nic nie pić;
Tylko lekki kleik z miodem.

Mrówka.

— O Wać Pani-byś wszystkich
zamorzyła głodem:

Już nic niema na świecie, tylko miód
Wać Pani:

Brzydtko, kto się sam chwali, a każ-
dego gani.

(*Mrówka i pszczołka drobnymi kro-
kami wracają na swoje miejsce.*)

Marysia.

A mnie, gdy raz leżałam na trawie
w ogródku i zamknęłam oczy, zdawało
się, że niezapominajki tak zaczęły mó-
wić:

(*Niezapominajki wychodzą na przód
sceny i mówią wierszyk Ostrowskiej.*)

Niezapominajki.

— Niezapominajki, to są kwiatki
z bajki,

Rosną nad potoczkiem, patrzą za-
biem oczkiem,

Gdy się jedzie łódką, śmieją się ci-
chutko,

I szepczą mi skromnie: nie zapomnij
o mnie!

(*Niezapominajki kłaniają się pu-
bliczności.*)

Marysia.

A potem niby to śpiewaliśmy razem
z kwiatami, ot tak:

(*Dziewczynki śpiewają.*)

Moje pachnące kwiateczki,
Kto wyhodował was, kochaneczki?

(*Kwiaty wstają i w takt piosenki,
którą śpiewają, posuwają się na przód
sceny.*)

Kwiaty.

Wyhodowała ziemia matula,
Co i najmniejsze ziarno przytula.
(bis).

Ogrodniczki.

Na co wam rosa, deszcze wiosenne,
Ciepłe słoneczko, blaski promienne?

Kwiaty.

Rosa i deszczyk rzeźwią nas mile,
A słonko życia przedłuża chwile.
(bis).

Ogrodniczki.

A co się z wami kwiateczki dzieje,
Gdy miły wietrzyk dokoła wieje?

Kwiaty.

Wiaterek w wieczór pogodny, cichy
Do snu kołysze nasze kielichy.
(bis).

(Kwiaty rytmicznie poruszają rękami).

Taniec kwiatów przy śpiewie piosenki „Wiosna“ lub innej znanej dzieciom.

Wiosna, wiosna, wieść radosna,
Śpiewa ptaszek, kwitnie kwiat.
Piosnki, śmiechy, znak uciechy,
Weselą cały świat.

(bis).

Basia.

Prawda, jak to dziwnie (wstają, Basia się rozgląda). Ale coś ogrodnika nie widać.

(Wchodzi ogrodnik z koszami).

Ogrodnik.

Przyniosłem kosze, będziemy kwiaty ładować.

Marysia (z żalem).

Szkoda je stąd wynosić, szkoda.

Ogrodnik.

A cóż chcecie, żebym z nimi zrobił?

(Wychodzi chłopczyk z pomiędzy publiczności, zbliża się do sceny i mówi do ogrodnika).

Piotruś.

Panie ogrodniku, oddajcie nam te śliczne kwiaty, a my będziemy się razem z nimi bawili.

Kwiaty (klaszczą w rączki).

Doskonale, doskonale!

Ogrodnik (przestraszony).

Oj! jak się przestraszyłem, kwiaty gadają!?

Basia.

Panie ogrodniku, zgódźcie się, pozwólcie i kwiatom się pobawić.

Ogrodnik.

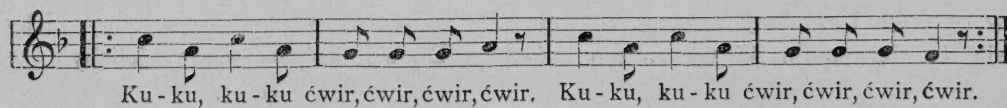
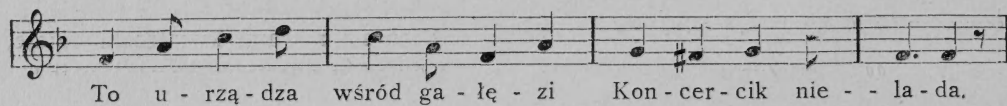
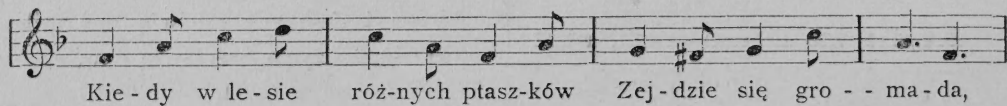
No, cóż mam robić, muszę się zgodzić (zwraca się do dzieci z widowni), to chodźcie dzieci, oddam wam te śliczne kwiaty, a sam marsza poprowadzę.

(Ogrodniczek i ogrodnik wkładają dzieciom czapki na głowy, a potem schodzą szeregiem ze sceny. Marsz i tańce na sali lub w ogrodzie).

Marja Mackiewiczowa.

PTASZKI W LESIE.

J. Barański.



Kiedy w lesie różnych ptaszków
 Zejdzie się gromada,
 To urządza wśród gałęzi
 Koncercik niełada!
 Kuku, kuku, ćwir, ćwir, ćwir.
 Kuku, kuku, ćwir, ćwir, ćwir.
 Tu kukułka nam zakuka,
 Gdy poranek czuje,
 A tam dzięcioł w drzewo puka
 I cietrzew tokuje.
 Kuku, kuku, puk, puk, puk.
 Kuku, kuku, puk, puk, puk.

I tak slychać różne tony
 Ptasząt naokoło,
 Że las żyje, choć bez ludzi,
 Że w lesie wesoło.
 Kuku, kuku, dziw, dziw, dziw
 (bis.).
 Tutaj znowu sroczka skrzecze,
 Ćwierka wróbel szary,
 Tam znów wrona, gdy zakracze,
 Kos zagwizda stary!
 Kuku, kra.

D E S Z C Z Y K.

Leci deszczyk z chmurki
 z górki na pazurki!
 Zmoczył Dzidzi włoski,
 zmoczył złote kłoski,
 zmoczył ziemię całą
 i jeszcze mu mało!

E. Szelburg.

GRY I ZABAWY DLA DZIECI OD LAT 6—8.

1. UWAGA! SAMOCHÓD!

Przybory: duża piłka dęta.

Liczba dzieci: 6 — 20.

Teren: sala gimn. lub boisko ogrodzone.

Dzieci chodzą lub biegają w dowolnym kierunku po oznaczonym boisku. Nauczycielka stoi w środku z piłką i niespodzianie rzuca ją pomiędzy dzieci, tocząc po ziemi, i woła: uwaga! samochód! Dzieci muszą przyśpieszyć kroku, lub zatrzymać się, aby nie być trafionymi. Trafione dziecko wychodzi z gry, poczem nauczycielka rzuca piłkę, jak wy-

żej. Kiedy umówiona liczba dzieci (4—6) wyjdzie z gry, następuje krótka przerwa, poczem gra zaczyna się na nowo ze wszystkimi dziećmi. Po 3 lub 4 kolejach sprawdza się, które dzieci nie były ani razu trafione, te wygrały.

2. PRZEBIEGANIE PRZEZ ULICĘ.

Liczba dzieci: 6 — 30.

Teren: sala gimn. lub boisko.

Na boisku dwiema linjami w odległości 8 — 10 kroków oznaczamy chodniki; dzieci stoją na jednym i na dany znak przebiegają na drugi. Jedno z dzie-

ci stoi w środku i stara się dotknąć jednego z przebiegających. Dotknięte staje na jego miejscu. Dzieci muszą przebiegać wszystkie w jednym kierunku, inaczej wpadałyby na siebie i rozbiły się.

3. PIŁKA W GÓRĘ.

Przybory: mała piłka dęta.

Liczba dzieci: 6 — 20.

Teren: sala lub boisko.

Dzieci tworzą koło w wolnym rozstępie. Jedno z dzieci stoi w środku z piłką w ręce i rzuca ją prostopadłe w górę, wywołując imię jednego z grających. Wywołany musi wybiec i złapać piłkę z lotu, lub co najwyżej z pierwszego kozła. Jeśli mu się to uda, staje w środku i rzuca piłką, jak poprzednie. Jeżeli nie zdąży złapać, powraca na

miejsce, a pierwsze dziecko rzuca piłką powtórnie.

4. LIŚCIE I WIATR.

Zabawa przy muzyce.

Dzieci siedzą na ziemi, rozproszone po całej sali, jako liście, opadłe z drzewa. Jedno dziecko, wyobrażające wiatr, biegnie w podskokach w takt muzyki i pokolei dotyka siedzące dzieci. Każde dziecko dotknięte wstaje i biegnie za wiatrem, naśladując jego ruchy. Kiedy wszystkie się podniosły, muzyka się urywa i dzieci muszą natychmiast położyć się na ziemi, a wiatr stoi spokojnie z wyciągniętymi rękami.

Do tej zabawy nadaje się muzyka w takcie $\frac{3}{4}$, jakiś melodyjny walc.

Józefa Gebethnerówna.

ĆWICZENIE ZMYŚLÓW.

Zmysł mięśniowy — (ciężar).

I. Jako materiał do powyższego ćwiczenia mogą posłużyć *pudełka od zapalek*.

Takie pudełka należy napelnić czem bądź, np. żwirem, drobnymi kamyczkami, grochem i t. p., w ten sposób, by jedno pudełko było cięższe od poprzedniego o 10 gramów; dla dzieci starszych różnica ciężaru między pudełkami może być 8 g, a następnie, jako stopień najtrudniejszy dajemy pudełka, których różnica wynosi 5 gramów. Napelnione pudełka należy okleić dokoła papierem glansowanym.

Takich pudełek przygotowuje się dwie serje i dzieci powinny: 1) dobrać

do pary pudełka o jednakowym ciężarze.

Na początku dajemy dziecku tylko parę pudełek, których różnica wagi bardzo daje się odczuć.

Drugi rodzaj ćwiczenia polega na tym, że 2) dziecko układa pudełka, zaczynając od najlżejszego do najcięższego i odwrotnie (w tym razie dziecko posługuje się tylko jedną serją pudełek).

Byłoby pożądanem mieć wagę, nie w celu zapoznawania dziecka z miarami wagi, lecz jedynie po to, by dziecko doświadczało sprawdzilo różnicę ciężaru pudełka, lub też sprawdzilo błąd swój, który popełniło w ocenianiu zmysłu mięśniowego.

W tych ćwiczeniach dziecko przy-

swoi sobie wyrażenia: *ciężki* i *lekki*, a także: *łżejszy*, *najłżejszy*; *cięższy*, *najcięższy*.

II. a) *Zabawa w paczki, zawieszane na kiju*.

Dziecko najpierw sprawdza, że dwie paczki jednakowe na wygląd mają różny ciężar. Potem dostaje kij, który kładzie na plecy. Na końcu kija wieszają mu paczkę, tak, by nie widziało, która z nich łżejsza, a która cięższa. Dziecko powinno zgadnąć—nie patrząc—posługując się jedynie zmysłem mięśniowym.

b) W tym samym rodzaju możemy urządzić zabawę z wiaderkiem lub koszykiem, który napełniamy piaskiem lub kamykami. Jeśli koszyk jest przykryty, zabawa może się odbywać przy oczach otwartych, w przeciwnym razie,

lub też, gdy używamy wiaderka — oczy muszą być zawiązane.

Polecamy dzieciom odnaleźć koszyk lub wiaderko napełnione, albo próżne.

Dziecko może trzymać wiadro próżne i zgadywać, czy kolega jego napełnił je do połowy, czy tylko nieco wysypał piasku. To samo z koszykiem.

Zresztą cały szereg ćwiczeń tego rodzaju dopomaga dziecku otrzymać pojęcie ciężaru i wyrabia przyzwyczajenie ustosunkowania sił swoich do masy, którą podnosi.

Dzieci mają tysiące sposobności do przenoszenia, podnoszenia, przesuwania rzeczy. Odczuje natychmiast, czy jest w stanie samo przenieść przedmiot, czy będzie musiało użyć czyjejs pomocy.

A. Z.

R O B O T Y.

PANTOFLE,

które wychowawczyni uszyje dla dziecka.

Na rys. widzimy formę podeszwy, i formę połowy przyszwę. Trzeba wykreślić dwa takie prostokąty i narysować obie formy.

Trzeba tylko mieć miarę długości stopy (od dużego palca do końca pięty) i jej szerokości (w najszerszym miejscu) oraz wysokość przyszwę. Wyciętą z papieru podeszwę przypinamy szpilczkami do sukna i krajemy w oddaleniu $\frac{1}{2}$ cm od formy. Prócz tego krajemy drugą podeszwę też z sukna, tej samej wielkości co forma z papieru i trzecią z cieńszego materiału, np. satynki (pod kolor sukna), krając o $\frac{1}{2}$ cm od formy.

Zkolei wykreślamy i wycinamy z papieru przyszwę. Linją przerywaną przykładamy formę do linii złożenia sukna i krajemy o $\frac{1}{2}$ cm od formy.

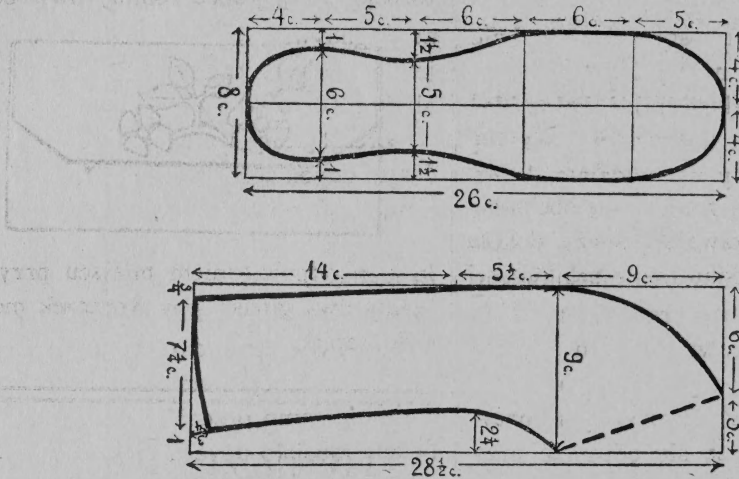
Pantofle ozdabiamy szlaczkiem kolorowym, wyszytym bawełną. Może być taki jak rysunku, gdzie wskazany jest sposób, jak się go haftuje.

Przyszwę można wykończyć u góry, obszywając brzeg tasiemką. Można też zrobić inaczej: skrając drugą taką samą przyszwę z satynki, złożyć i sfastrygować obie przyszwę (lewemi stronami nawierzch), i zszyć ścięciem za igłą o $\frac{1}{2}$ cm od brzegu. Potem wywrócić na prawą stronę i wygładzić szew.

Teraz złączamy przyszwę z podeszwą. Składa się lewemi stronami nawierzch brzeg przyszwę i podeszwy i fa-

stryguje, a potem zszywa ścięciem za igłą o $1\frac{1}{2}$ cm od brzegu. Odwraca się przyszwę i wygładza szew, a następnie zszywa tył pantofla.

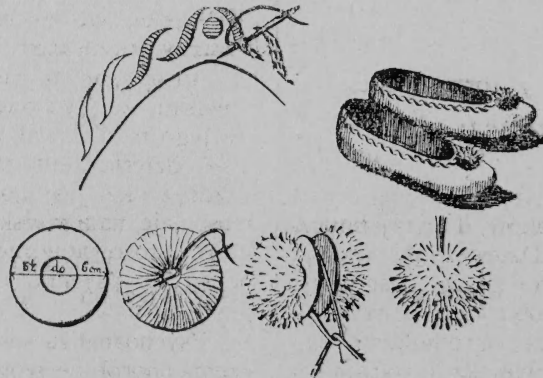
na rysunku. Z tektury wykrawa się dwa kółka wielkości od 5 — 6 cm, a po środku wycina się otworki o średnicy 2 cm. Na te oba kółka złożone ze sobą



Wymiary na kliszy odpowiadają nodze człowieka dorosłego.

Do środka pantofla wkłada się drugą podeszwę z sukna i przyszywa stebnowką mocnymi nićmi do podeszwy zewnętrznej, najpierw wzdłuż przez śro-

nawijamy włóczkę, lub jedwab, raz przy razie, aż póki otworek w środku nie będzie zupełnie mały. Potem ostrze nożyczek wkładamy pod włóczkę, między



dek, potem kilka razy dookoła, tak jak wskazuje kształt podeszwy. Na to nakłada się podeszwę z satynki, podwija brzegi i przyszywa ścięciem obrąbkowym dookoła.

Pantofel można jeszcze ozdobić pomponem. Jak się robi pompon, widzimy

tekturki, i przecinamy kolejno wszystkie nitki. Kółka lekko rozsuwamy i mocną nitką związujemy silnie włóczkę pośrodku. Potem kółka zsuwamy, włóczkę roztrzepujemy palcami i pompon gotów.

M. Skłodowska.

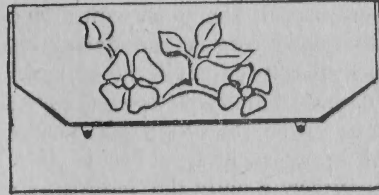
DAR DLA MATKI.

WORECZEK NA GRZEBIENIE.

Młodsze dzieci zrobią torebkę z brystolu lub papieru okładkowego, starsze — mogą uszyć z płótna.

Bierzemy kawałek płótna (brystol) długości 27 cm i szerokości 20 cm, składamy na trzy części; dwie — po 10 cm i jedna — 7 cm i jej obcinamy rogi. Cały ten kawałek należy dokoła obrębnić. Na środku mniejszej części wyszywamy wzór z kwiatów, bądź z figur geometrycznych, zaprojektowany

przez dzieci i przekalkowany na płótno. Poczem zeszywamy okrętką dwa boki torebki. Przy końcu robimy dwie pętel-



ki i w odpowiednim miejscu przyszywamy dwa guziki, aby woreczek można było zapiąć.

NOWOŚCI WYDAWNICZE.

Na wakacjach. *M. Weryho.* — Opowiadanie dla dzieci od lat 8 — 12, z ilustracjami Romeykówny. Nakł. Gebet. i Wolff. Cena 3 zł.

Ci, wśród czytelników, którzy już znają książeczki „W ogródku Naci” i „Nacia na pensji” z przyjemnością przeczytają dzienniczek Naci „Na wakacjach”. Nacia ze swą koleżanką Natalią spędzają wakacje u dziadka w Pińszczyźnie. Towarzyszem i doradcą ich jest stary ogrodnik, który zapoznaje dziewczynki z bogatą przyrodą, z życiem roślin i ptaków i wtajemnicza w ich zwyczaje. Dziewczynki widząc, jak dokoła nich wre praca, pragną też coś pożytecznego robić, a więc pomagają służącej w pracy, ogrodnikowi, zajmują się działką wiejską i starają się uprzyjemnić czas dziadkowi. Ich zajęcia, zabawy, spacer, wycieczki stanowią treść książeczki.

Bardzo artystycznie wpleciona opowieść o żebracze pokutnicy i jej przesłiczne legendy dopełniają całości nader zajmującego dzienniczka Naci.

M. Reuttówna.

George H. Green: „Psychanaliza w szkole”, z przedmową Wiliama Mc. Dougalla, z oryginału angielskiego przełożył Zygmunt Ziemiński. Arct, Warszawa, 1928.

Na półkach księgarskich ukazała się ta książka, bardzo interesująca i bardzo pożyteczna zarazem.

Autor bowiem nie tylko stoi na stanowisku, że wychowawca — jeśli chce, by jego trud dawał wyniki — musi poznać dziecko, nie tylko stwierdza, że każde z nich jest „odrębnym problematem”, ale nadto wskazuje drogę, przez której stosowanie można poznać nieznanne strony psychiki dziecięcej. Jest nią psychoanaliza.

Psychoanaliza jest pewną metodą leczenia chorób nerwowych, a także pewną metodą psychologiczną. Polega ona na tem, że, przy pomocy pytań i rozmowy, rzadziej przy pomocy świadectw osób trzecich, zdobywa się od wychowanka (ew. od chorego nerwowego) wiedzę o treści jego snów, o zabawach i myślach, które zachodzą w nim samorzutnie niejako i sprawiają mu przyjemność;

o jego obawach, myślach, wzniewających niepokój, a trudnych do opanowania i o innych, nieznanach zazwyczaj objawach czegoś. Na podstawie tych danych można już częściowo wiedzieć, jakim jest dziecko. Myślenie bowiem samorzutne, czy podświadome, które sprawia przyjemność, i sny przyjemne rzucają światło na to wogóle, co dziecku sprawia przyjemność, czyli na to, jakie są jego dążności instynktowe. (Instynkt — bowiem — to taka dążność wrodzona, naogół powszechna, której istnienie jest pożyteczne bądź dla jednostki, bądź dla gatunku; zaspokojenie jej daje przyjemność, a niezaspokojenie odczuwa się jako przykrość).

W snach przerażających, w myślach, które narzucają się nam, chociaż budzą niepokój, w obawach przed pustym placem, ciemnym pokojem i t. p., należy domyślać się przyczyny, która kiedyś, może bardzo już dawno — poszła niejako w poprzek naszego instynktu. Dziecko odważne wbiegło do ciemnego pokoju w momencie po usłyszeniu bardzo strasznej historii. I nagle otwarte drzwi szafy wydały się czarnym potworem. Od tego czasu czuje lęk przed ciemną czełusią — choćby tylko niecoświatłonego pokoju, mimo że dawno zapomniało o tej przygodzie i mimo że wstydy się swej „nieuzasadnionej“ obawy.

Ale psychoanaliza tłumaczy także wypadki o wiele zawilsze, prawdziwe zagadki psychologiczne. Skąd się naprzykład biorą: chęć jakiegoś doznania i obawa przed niem, ściśle z sobą związane i stale razem występujące, chociaż tak różne.

Autor tłumaczy je tem, że kiedyś musiało zająć jakieś zdarzenie, przykre, czy bolesne, które — jako skutek — wywołało przyjemność. Naprzykład: dziecko się rozbiło, poczem matka pieściła je i całowała na pocieszenie. Od tego czasu dziecko boi się schodzić po schodach, chociaż bardzo pragnie schodzić po nich. Boi się, bo może upaść (jak to już było raz, choć już tego nie pamięta wcale),

chce schodzić, bo — może doznać pieśzoty i czułości matki (tego też już nie pamięta z owego dawnego zdarzenia).

Badania nad wymienionymi objawami i podobnymi stwierdzają, że dziecko, obok instynktu głodu i ruchu, posiada instynkty inne: stadowy (gromadny); pokazania się („co to ja!“) i posiadania. Te instynkty często nie znajdują zaspokojenia w życiu. Wtedy dziecko zaczyna marzyć na jawie, wytwarza obrazy, plastyczne, jak sytuacje życiowe, w których realność może czasami zupełnie uwierzyć. W obrazach tych bawi się z towarzyszącymi i przewodzi nad nimi. — Powodzenia w szkole np. pozwalają dziecku „pokazać się“ innym. Jeśli brak mu powodzenia, wymyśla o sobie powieści, albo znajduje inne sposoby „pokazania się“.

Może stać się nawet zuchwałem i nieznośnym, bo takie zachowanie się zwróci na nie uwagę. Niezaspokojony instynkt posiadania szuka zaspokojenia w kolekcjonerstwie, a najczęściej w marzeniach i w lekturze.

Te bowiem książki mają — zdaniem autora — największe powodzenie, których treść odpowiada dążnościom instynktowym większości ludzi. Często bowiem czytelnik, nie znajdując w życiu zaspokojenia swych dążności, zwraca się do powieści. Całe jego zainteresowanie łączy się najściślej z zaspokojeniem tych dążności. „Utożsamia się“ przeto z postacią, której losy idą po linii jego pragnień i przeżywa „prawie — własne“ triumfy. Takie utożsamianie się jest częstym zjawiskiem, stwierdza ono, że człowiek jest najbardziej interesującym dla siebie tematem.

— Cóż jednak ma robić wychowawca z temi dążnościami instynktowymi, które przecie „są społecznie bezwartościowe, zasadniczo egoistyczne?“ Wyrwać ich nie może, bo razem z nimi wyrwałby z człowieka wszystkie motywy działania. Zaspokoić te wszystkie dążności — to też niemożliwość. Zostaje

jeszcze „trzecia droga... Polega ona na skierowywaniu dążeń instynktowych do takich działań, które mają dodatnią wartość społeczną“.

Także w zabawie znajduje dziecko zaspokojenie instynktowych swych dążeń. A właśnie zabawę można skierować do celów społecznych. Można (str. 74) „przesunąć kierunek zainteresowań bez zmiany jego motywu“. To „sublimacja“. „Motywy dążenia do posiadania własności, pokazania się i ulegania są prawdopodobnie te same na całym świecie, ale można je skierować na usługi egoistycznych lub altruistycznych zainteresowań; można je uczynić społecznie szkodliwymi lub wartościowymi“ (str. 74).

To, że pewne rzeczy kogoś interesują, że zajmowanie się nimi sprawia im przyjemność, jest wywołane dążnościami instynktowymi, które są pożyteczne bądź dla jednostki, bądź dla ogółu. Te dążności są albo świadome, albo nieświadome. Jeśli są nieświadome, człowiek odczuwa jakby tajemny „prąd energii“, który go popycha do pewnego działania. Psychoanaliza ma za zadanie dążności nieświadome uczynić świadomymi, zmienić je w uświadomione, a skuteczne motywy działania.

W dalszych rozważaniach zajmuje się autor dwoma typami dzieci, introwertyków i ekstrawertyków. Pierwszy typ — to dzieci, które odwracają się od rzeczywistości, a z przyjemnością toną w marzeniach, w nich znajdując zaspokojenie swych dążeń. W marzeniach niejednokrotnie oglądają swoją moc, siłę, odwagę, gdy w życiu są nieśmiałe, mało czynne, uznane za niedołęgi.

Drugi typ — to jednostki, które uciekają od zamyślań się — do czynów. Ciągłe mają „tyle do roboty“, ciągle mówią o tej robocie, i o sobie — jak pracują. Ciągłe są czynni. Nie boją się zmiany losu, przeciw któremu podwoją wysiłki, jeśli zajdzie potrzeba.

Psychoanaliza wykrywa, że przyczyn intro- bądź ekstrawersji należy szukać

we wczesnym dzieciństwie, przed skończonym 3-im rokiem życia. Wtedy to dziecko odczuwa swą słabość, swą niższość wobec otoczenia. I reaguje w myśl dążeń instynktowych: jedno do marzeń zwraca się po zaspokojenie, drugie do czynnego, aż nazbyt czynnego życia.

„Zadaniem wychowania wobec tych typów jest skierowywać ich planowe myślenie w kierunku upośledzonym przez ich skłonności. Ekstrawertyk powinien się nauczyć myśleć w związku ze swymi czynami, introwertyk zwracać swe myśli ku realnym i użytecznym celom. Żaden z nich jednak nie nauczy się tego, co mu potrzeba, dlatego, że nauczyciel będzie mu na ten temat prawil kazania. Introvertyk będzie wówczas uciekał od nudy do nęcących go marzeń, ekstrawertyk skieruje uwagę na jakąś muchę spacerującą po ścianie, będzie się bawił, próbując ruchów mięśni, spragnionych działania, któremu by się on oddał z całym przejęciem, gdyby się wydostał ze szkoły na swobodę“ (str. 161).

Zazwyczaj w pracach psychoanalitycznych bardzo dużo miejsca poświęcano zagadnieniom „seksualnym“. Psychoanalityk opatruje tym przymiotnikiem o wiele szerszą część naszego życia psychofizycznego, niż to czynimy w mowie potocznej. Przypuszcza on, że instynkt seksualny — będąc w człowieku od jego początku — ujawnia się często w snach, marzeniach, a także w czynnym życiu, chociaż występuje w postaci niejasnych myśli, symbolicznych obrazów i czynności, które bylibyśmy skłonni uważać raczej za objawy przywiązania, serdeczności lub ufnej prośby niezaradnego dziecka.

Autor „psychanalizy w szkole“ poświęca tym zagadnieniom stron niewiele, ale — ujmując je jak najszerszej — wypowiada wiele cennych uwag ze stanowiska ogólnie wychowawczego. I tak: dziecko często — gdy nie może dać sobie rady z jakimś przedmiotem — prosi starszych o pomoc. Z tą prośbą zwraca się częściej do osób, które lubi, niż

do niemiłych lub obojętnych... Należy mu — naturalnie — dać tę pomoc, ale zarazem tak sprawę postawić, by dziecko zapragnęło następnym razem samo sobie wystarczyć. Bo z wszystkich nauk największą jest ta — mówi gdzieś — że dziecko ma zdobyć samodzielność.

W tem skłanianiu się dziecka, w przeszeniu o pomoc zarysowuje się jego zależność od starszych (dziecięca forma seksualności). Nauczyciel winien tej zależności przeciwstawić pragnienie samodzielności, ponieważ dziecko należy rozpatrywać jako przyszłego dorosłego człowieka, który nie będzie wprawdzie nigdy zupełny — ale który musi być samodzielny i w tej samodzielności doznawać przyjemności.

Książka kończy się bardzo ciekawymi uwagami na temat „normalnego” człowieka; entuzjastyczną oceną dotychczasowych wyników psychanalizy (str. 212). „Zmusiła (psychoanaliza) do uznania dziedzin psychiki, leżących poza świadomością, a w których rodzą się impulsy do działania. Doprowadziła do zrozumienia, że z każdą sytuacją, jaka się wytwarza w życiu osobnika, należy się liczyć, i znaleźć odpowiednie z niej wyjście, gdyż stłumienie nie jest rozwiązaniem sprawy ani ostatecznym, ani trwałym“. I dalej (str. 213) „Otwiera nam stopniowo drogę do nowszych poglądów na każdą dziedzinę życia, gdzie tylko znajdują jakiś wyraz ludzkie pragnienia i aspiracje. Otwiera drogę do szerszego rozumienia życia i jego słów.

Sprawy te obchodzą wszystkich ludzi, ale szczególnie tych, których specjalnym zadaniem jest skierowywanie dążeń ludzkich w łożyska działań o wyższej wartości indywidualnej i społecznej w ciągu tych lat kształtowania się, gdy organizują się dążności egoistyczne i społeczne, do czego w znacznym stopniu przyczynia się życie szkolne“.

Sama książka daje bardzo wiele: rzuca snop światła na kwestje, które nas żywo interesują, a często leżą w mroku, rozszerza więc nasz „widnokrąg psychologiczny“. Każe myśleć o tem, co porusza; zachęca do dyskusji i do wszechstronniejszej obserwacji dziecka.—Nadto przemawia językiem prostym, dostępnym, możliwie ścisłym a swobodnym zarazem i wolnym od tych straszliwych terminów, których pełno w pracach psychoanalityków, a przed którymi wzdraga się czytelnik nie-specjalista.

Choćby ten język nie był zasługą tłumacza, to jednak należy się mu wdzięczność za przyswojenie polskiej literaturze psych.-pedag. książki, z którą każdy wychowawca zapozna się z korzyścią.

Wyraz „psychoanaliza” jest użyty zamiast „psychoanaliza” i jest z nim równoznaczny. Autor uważa za zbędne „o” w środku wyrazu, skoro używamy np. wyrazu „psychjatrja” zamiast możliwego ewentualnie „psychojatrja”.

Marja Uklejska.



The first of these is the
 fact that the population
 has increased rapidly
 since the war. This
 has led to a shortage
 of housing and a
 consequent increase
 in the number of
 people living in
 overcrowded conditions.
 This has led to a
 rise in the number
 of people who are
 living in poverty
 and who are unable
 to afford the basic
 necessities of life.
 This has led to a
 rise in the number
 of people who are
 living in slums
 and who are unable
 to afford the basic
 necessities of life.
 This has led to a
 rise in the number
 of people who are
 living in poverty
 and who are unable
 to afford the basic
 necessities of life.



WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁLOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA
GROSLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,
MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 10.—	Rocznie Zł. 11.—
Półrocznie „ 5.—	Półrocznie „ 5.50

Numer pojedynczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 50.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 30.—

S P I S R Z E C Z Y

Znaczenie metody Montessori	<i>Z. Bogdanowiczowa.</i>
Jarzynowo-owocowa dieta w porze letniej i wczesnej jesieni.	<i>Dr. J. Bogdanowicz.</i>
Przedszkole wiedeńskie	<i>Janina Wuttkowa</i>
Skrzynki na oknach i balkonach.	<i>Marja Rządowska.</i>
Ogródek w czerwcu.	<i>Marja Rządowska.</i>
Dziecko a muzyka	Spolszczyła z angielsk <i>D. E.</i>
Żywy ogródek (obrazek sceniczny).	<i>Marja Mackiewiczowa.</i>
Ptaszki w lesie (wiersz)	<i>J. Barański.</i>
Deszczyk (wierszyk).	<i>E. Szelburg.</i>
Gry i zabawy dla dzieci od lat 6—8	<i>Józefa Gebellmerówna.</i>
Ćwiczenie zmysłów	<i>A Z.</i>
Roboty	<i>M. Skłodowska.</i>
Dar dla matki (woreczek na grzebienie).	
Nowości wydawnicze	<i>Marja Uklejska.</i>

Prosimy o wniesienie prenumeraty za II-gie półrocze 1928 r.